

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!



Niech żyje Socjalizm!

WARUNKI PRENUMERATY, W Warszawie, miesięcznie Mk 5.- Na prowincji . . . Mk 6.- CENY OGŁOSZENI: Za wiersz petitowy lub jego miejsce . . . Mk 1.20 Za ogłoszenia drobne 10 i za wyraz

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 1 do 2 popoł. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Telefon 120-13.

Redakcja i Administracja Warecka 7.

Wydanie popołudniowe.

Numer pojedynczy 20 fen.

„Komisarz Ludowy bolszewikiem“

Pod takim tytułem ukazało się jedno z wielu kłamstw w krakowskim „Ilustrowanym Kurjerku Codziennym“, które to pismo stale karmi swych czytelników. Treść tego brzmi:

„Poprzedni rząd Moraczewskiego pozostawił w spadku swemu następcy cały szereg ludzi najmniej odpowiednich, zwłaszcza na stanowiskach prowincjonalnych, obsadzonych w wielkim pośpiechu przez p. Tugotta „swoimi ludźmi“. O działalności jednego z nich, komisarza Nowosińskiego z ziemi Radomskiej pisma warszawskie podają następujące szczegóły: „Urządnik ten na zebraniu przedwyborczym Zw. zaw. robotników w Starachowicach oświadczył, że on jest w Wierzbniku sercem bolszewizmu i rzucił następującą pogródkę: „Jeżeli sobie z tymi panami (to jest narodowo usposobionymi ludźmi) sami nie damy rady, staraniem moim będzie złączyć się z naszymi braćmi z Rosji. Musimy przerwać kordon graniczny wojska i wpuścić armję bolszewicką do kraju, aby uczyniła tutaj porządek“. Wielu świadków, słyszących te słowa, wniosło do ministra spraw wewnętrznych protest przeciwko p. Nowosińskiemu, pod którego czułą opieką bezkarnie grasowały uzbrojone w broń palną bojówki P. P. S. siłą rozpędzając wiece narodowe“.

Nie mam zamiaru tłumaczyć się ze swego postępowania przed temi pismami, które takie kłamstwa piszą lub kłamstwa te przedrukowują, gdyż najmniej zależy mi na ich opinii, zwłaszcza na opinii „Kurjerka Ilustrowanego“, smutny, której żaden szanujący się człowiek bez rękawiczek nie weźmie do ręki, ażeby jej sobie nie powalać.

Co to jest „Kurjerek Ilustrowany“, to ludność Wierzbnika i Starachowic wie dobrze. Pamiętamy jeszcze czasy okupacyjne, kiedy to „Kurjerek“ był wielkim neganciem do tak zwanego austro-polskiego rozwiązania i każdego, kto inaczej myślał, obrzucał tem swoim błotem. A ruch prawdziwie niepodległościowy w Królestwie nazywał „warcholstwem“ i „bolszewizmem“. Bolszewikami byli dla panów z „Kurjerki“ członkowie P. O. W. Kurjerek, umieszczając na swych szpaltach korespondencje z Królestwa o tutejszym ruchu politycznym, oświecał je w duchu żandarmkim. Jedną z takich korespondencji na parę dni przed rozbrajaniem władz okupacyjnych podał w Wierzbniku, że jakoby tam banda uzbrojonych ludzi w liczbie około 20-tu napadła na przechodzącego oficera i kilku żołnierzy, których dopiero żandarmerja obroniła, a jakieś indywidua spały tartak rządowy. Kurjerek gromił takie postępowanie, a każdy mieszkaniec Wierzbnika, czytając to, przecierał oczy, pytając siebie i znajomych, kiedy to powyższe wypadki zdarzyły się, lecz nikt nie umiał mu na to odpowiedzieć, gdyż była to z palca wyssana prowokacja. Natomiast był w tym czasie inny wypadek, oprawda nie w Wierzbniku, lecz w Bliż, gdzie żandarmi napadli na kilku peowików z nionacka (którzy szli do lasu, aby przeszkodzić rabunkowi drzewa), zabijając jednego z nich tow. Jakubowskiego, komendanta oddziału.

Podobać kurjerki te czytają ludzie, którzy ich kłamstwa przyjmują bezkrytycznie, biorąc często wszystko, co tam jest napisane, za prawdę, przeto stwierdzam, iż jest to bezczelne kłamstwo, jakoby ja miał na jakimkolwiek zebraniu mówić, iż jestem „sercem bolszewizmu“ i że pragnę ich przyjecha do nas i że mojem staraniem będzie aby przetrwać konia wojska i wpuścić armję bolszewicką. Jak ba! to nieogłębione jest takie twierdzenie dowodzi to, że dybym nawet był zwolennikiem przyjęcia bolszewików, to jeszcze nie mógłbym pleść takich absurdów, iż ja, będąc komisa-

rzem w Wierzbniku, mógłbym przyeznić się do przerwania frontu, — gdzie Rzym, gdzie Krym.

Jestem P. P. S-owcem i jako taki byłem zawsze i jestem zwolennikiem zbudowania Polskiej Republiki Niepodległej i bezwzględny przeciwnikiem mieszania się do naszych wewnętrznych spraw kogokolwiek, a więc i bolszewików, i w tym dachu zawsze i wszędzie pracuję.

Lecz panowie kurjerkowicze i ich korespondenci zawsze, wszędzie i we wszystkich widzą bolszewizm i komunizm. Bolszewikiem przezeń był Moraczewski i jego gabinet, bolszewikiem jest ks. Okoń, bolszewikami są ludowcy i kto tylko inaczej myśli niż oni, nie po endecku. Oni jedni są teraz wiel-

Komitety robotnicze kolejarzy na węzle warszawskim.

Na warszawskim węzle kolejowym istnieją obecnie organizacje zawodowe, fachowe lub wprost robotnicze, którym pewnie czytelnicy usiądą nadać także lub inne zabarwienie polityczne.

Nazwy jakie noszą owe organizacje są następujące: Komitety robotnicze, Koła, sekcje, sekcje fachowe i t. p.

Jedną z tych organizacyj, mianowicie Komitetów robotniczych, przeżywa dzisiaj ciężki kryzys z powodu wściekłych ataków naszej rodzimej reakcji, więc zadaniem moim jest oświetlić ich działalność.

Po ustąpieniu okupantów, gdy masy pracowników kolejowych objęły swe placówki pracy, pomimo że równolegle wszędzie pojawili się administratorzy, żadnego im nie udało się wcielić do pracy, a każdy z nich działał jak mu się żywnie podobało i zajmował placówkę, w większości wypadków, zupełnie nieodpowiednią do jego kwalifikacji i uzdolnień.

Pomimo, że, jak to już wspominałem, równolegle z masami pracowników pojawili się i administratorzy, lecz usiłowania ich, aby nadać pewną planowość i regularność pracy były zupełnie bezskuteczne. Ogólnie bowiem nie słuchano i ignorowano rozkazy i rozporządzenia administracyjne. Dla nieznanego stosunków kolejowych, powyższe zdanie okazało się conajmniej nieprawdopodobnym, gdy jednak wejrzymy bliżej w tę sprawę, to każdy przyzna, że inaczej nawet być nie mogło.

Ludzie, którzy się pojawili na posterunkach administracyjnych, byli to wszyscy znani przez ogół pracowników administratorzy z czasów rosyjskich, i w większości wypadków tacy, którzy dawnie, aby się utrzymać na zajmowanych stanowiskach i nie mieć przeszkód do awansów, byli więcej „diabliem i błagonadziwni“ niż istinno-rosyjscy, a gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę, że administratorowie ci w czambuł raptownie o wiele wyżej niż im się należało zapewniali, — wówczas dla każdego jasnym się stanie, dlaczego nikt rozkazów administracyjnych nie wypełniał; przeciwnie zaś, wzorując się na przykładzie z góry, każdy chciał również awansować. Zdarzało się więc, że palacz parowozowy podawał się za maszynistę, stróż lub zwrotniczy za nadkonduktora, kancelista — za zawiadowcę stacji i t. p.

Gdy pozostem weźmiemy pod uwagę, że indywidua z pod ciemnej gwiazdy, zaczęły się antagonizm w szeregach pracowników — starając się tych ostatnich rozbić na dwie grupy, mianowicie okupantkich i b. ewakuowanych; że do tego została użyta groźba pozbawienia kawałka chleba; — bo okupantkim mówiono, że oni są teraz niepotrzebni, gdyż starzy wykwalifikowani pracownicy posterunków wszystkie obejmą — drugim zaś, powołując się na depesze Dyrekcji Warszawskiej, że gospodarka będzie prowadzona systemem okupantów, co oznacza, że tylko ci będą dopuszczeni na posady, których posterunki wakuują po zbiegłych Niemcach, gdy więc to wszystko weź-

kiem patriotami, lecz wtedy, kiedy myśmy walczyli z władzami okupacyjnymi o pełną niepodległość Polski, to ci panowie nas wspólnie z temi władzami prześladowali, a kiedy my rzucaliśmy się prawie z gołymi rękami na bagnety wojsk okupacyjnych. To ci panowie patrioci nosa nie wystawili, gdyż to podobny im był także bolszewizm. A gdyby nie ci „bolszewicy“, to kraj byłby bez taboru kolejowego i bez broń, którą dzisiaj ci panowie chcą obrócić przeciw nam.

Taka to jest różnica między nami „bolszewikami“ a „prawdziwymi patriotami“ z kurjerków. St. Nowosiński, b. komisarz ludowy w Wierzbniku.

miemy pod uwagę, to zrozumiałem się stanie dla każdego, że z tego chaosu i zagniatwania masy pracowników wyrwać i pracę położyć na normalne tory czynności popularne i nadzwyczajne energiczne.

A więc przedewszystkiem we wszystkich większych, a następnie i mniejszych grupach, warsztatach, depot i oddziałach, były zwołane ważne zebrania, na których zostały wybrane komitety robotnicze. Członkowie komitetów wybierani byli nie podług list partyjnych, lecz odruchowo, instyktownie, wybierano ludzi energicznych i popularnych. Komitety robotnicze, nie zwlekając przystąpiły do pracy, nawiązując kontakt z administracją; nieudolnych lub zbyt nielanowych administratorów usuwano, ośmielając nieśmiały, hamując zbyt gorliwych.

Komitety uzdrowiły warunki miejscowe, bo każdemu wyznaczono posterunki odpowiednie kwalifikacjom i zdolnościom i uwzględniono lata pracy.

Komitety wprowadziły dyscyplinę pracy, której dotąd nie było.

Jednem słowem komitety robotnicze siłą rzeczy ujęły wszelką władzę zarówno administracyjną, gospodarczą, organizacyjną, zawodową, jak wyłobawczą.

Lecz nie dość na tem. Komitety, jako organy, powstałe z łona samych pracowników, rozwinięły jednocześnie energiczną akcję w kierunku zabezpieczenia bytu materialnego i prawnego tydzie pracowników. Akcja ta dzisiaj jest właśnie powodem wyżej wspomnianego kryzysu, jaki przeżywiają komitety robotnicze kolejowe.

Administracja kolejowa była z początku bezradna i zupełnie nie orientująca się w sytuacji, i każdy z administratorów, jak to: naczelnicy warsztatów mech., depot, zawiadowcy stacyjn, kierownicy różnych oddziałów i wydziałów, z początku boczyli się na owe komitety, gdy jednak w końcu spostrzegli działalność i wyniki działalności komitetów, zawarli z nimi kontakt i przyznanie, co pozostało do dnia dzisiejszego. Inna rzecz, czy to przypomnieć jest uczciwe. Postronemu zdawałoby się, że tak. W rzeczywistości jednak tylko szlachetniejsze jednostki tego pragną, lecz ołbrzymia większość administracji z Dyrekcją Warszawską na czele, zajęła stanowisko bezwzględnej opozycji — więcej: bezwzględnej reakcji i co smutniejsza, że pewne czynniki związkowe zakusy reakcyjne popierają, nie bacząc, że tem samem podrywają autorytet Związku zaw. prac. kolejowych.

Dzisiaj, gdy maszyna puszczona w ruch, gdy wszystkie jej kółka działają należycie, gdy została wprowadzona dyscyplina pracy — administracja przyszła do przekonania, że organizacje robotnicze mogą, a nawet, że powinny być rozwiązane. Nieznający stosunków kolejowych dawniejszych i obecnych twierdzenie takie gotów nazwać conajmniej nieprawdopodobnem.

„Jak to! — zawoła, — organizacje, które pomogły do uzdrowienia i uregulowania warun-

ków pracy w kolejnictwie, organizacje, które zaprowadziły ład i porządek w sercu kolejnictwa polskiego — na węzle warszawskim, mają być rozwiązane, ale to oczywiście absurd!“

Lecz gdy kto koniecznie pragnie, to i w całym dziale znajdzie.

Otóż winą komitetów jest, że są to komitety robotnicze, a więc klasowe, że obok komitetów zdychać musi system łapownictwa i protekcji, a więc siłą konieczną administracji, która ma niewykorzenione tradycje rosyjskie i austriackie...

Winą komitetów jest również okoliczność, że są orężem walki o zabezpieczenie bytu materialnego pracowników kolejowych zarówno obecnie jak na przyszłość, a także, że w celu podniesienia stanu moralnego pracowników zakładają kluby, czytalnie, urządzają odczyty i pogadanki, uświadamiając i organizując proletarijat społecznie i politycznie. Nastąpiły więc ataki Dyrekcji Warszawskiej, zawieszanie w czynnościach służbowych całych składów komitetów i poszczególnych ich członków, a nawet, na szczęście, nieudane próby aresztowania niektórych członków... Zaczęły się sypać okólniki za okólnikami, że członkowie komitetów urlopowani być nie powinni, w przeciwnym razie będą wykreślani z list płacy, że komitety nie powinny się wtrącać w żadne czynności administracyjne i t. d.

Jasne jest, że ci są przeciwko komitetom robotniczym, którym należą w anarchii w kolejnictwie polskim, na łapownictwie i protekcji, którzy chcą robotnika i rzemieślnika kolejowego nadal wysysać, którzy pragną, aby pracownik kolejowy był jaknajdłużej nie-uświadomionym.

Lecz my, pracownicy kolejowi, wierzymy niezachwianie, że te wszystkie zakusy pójdą na marne, bo pewni jesteśmy, iż żądanie nasze — by komitety istniały i działalność swą rozwijały — będzie poparte przez ogół proletariatu polskiego.

Krzywdy.

„O Jastrzączy!“

Czeski dziennik „Vecer“ pisze: Niemasz ważniejszego dziś hasła nad powyższe, ponieważ stanowio ono żywotną potrzebę naszego narodu. Już pierwszy dzień istnienia naszej republiki uświadził te tęsknotę ogółu — gdy spadły orły austriackie z murów na bruk ulicy. Jednakże za symbolami musi pójść również treść rzeczy, musimy wyjąć dach starej historii z całego naszego życia i z życia każdej jednostki. Ale jak to wykonać? Republika nasza do swego życia wchłonęła tyle Austrii, że nawet najradykałniejsi z nas twierdzą, żeśmy się nie zmienili. Jest to wprawdzie przesada, mimo to faktem jest, że w urzędach naszych tylu mamy, już nie powiemy byłych urzędników austriackich, ale czystej krwi Austriaków, t. j. reakcyjnie usposobionych Austriaków, tylu wrogów republiki, że aż wstyd. Jak się tedy mamy odautryjaczyć?

Nauka religji w szkołach niemieckich.

(J). W dyskusji szkolnej w Zgromadzeniu narodowym niemieckim w Weimarze, przeprowadzonej w sposób beznamytny i rzeczowy zaznaczyły się dobitnie dwa przeciwnie prądy. Stanowisko większości motywowawał socjalista większościowy, nauczyciel ludowy Hellmann, który dowodził konieczności usunięcia nauki religji ze szkół, aczkolwiek przyznawał, iż mieszanie się poszczególnych państw do nauki religji było niemądre a niekiedy i nieaktowne. Stanowisko mniejszości, domagającej się utrzymania nauki religji w szkołach, bronił niezręcznie poseł Mumm. Pośrednie stanowisko zajęł demokratą Weiss, który uznając wprawdzie sprawy wychowania i nauczania za sprawę Rzeszy, a szkołę ludową za rzecz państwa, pragnąłby zreformowania nauki religji, ale pozostawienia jej przy szkole.





